Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIO-DNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 1 MAJA NUMER 14

REDAGUJE KOMITET

Hitler — nieudany Torkwemada

Kiedy „kulturalne" narody Europy jęły przegryzać sobie gardła, jak stada dzikich zwierząt, kiedy kąpały się w krwi i dusiły się zatrutemi gazami, kiedy rzeź wzajemna stała się prawem dnia, kiedy zdziczali ludzie, jak troglodyci, zamieszkali w rowach podziemnych, kiedy grabież stała się hasłem walczących ludów, kiedy niszczono miasta i wsi, rozwalano budowle stuletnie, arcydzieła architektury, i ziemię rodzajną obracano w pustynię,—zmilknął protest rozumu i serca, neutralne państwa, przypatrywały się okrutnemu widowisku. Wszystko to wydawało się normalnem, bo — uważacie — panowało „p r a w o" w o j n y!

Kiedy później nieco szaleństwo wojny domowej wystrzeliwało w podziemiach czrezwyczajek i wypędzało z ojczyzny na rozdroża wygnańcze szlachetną inteligencję rosyjską, tę samą, która przez dziesiątki lat ujmowała się za swoim ludem i zniosła carat w imię wolności — szedł po Europie ledwo stłumiony szept zgrozy, a chwilami rozlegał się — oklask, bo — uważacie— panowało „p r a w o" r e w o l u c j i!

Jednakże teraz, kiedy w oparach krwi, rozlanej podczas wojny europejskiej i wojny klasowej, w atmosferze zatrutej, powstało, jako owoc barbarzyństwa, hodowanego przez długie lata wojenne i powojenne, widmo wojny antyżydowskiej i Hitler rozpętał burzę antysemityzmu w Niemczech, — Europa drgnęła, sypią się protesty, uczestniczy w nich oburzona Ameryka, znowu jest mowa o obowiązkach humanitarności.

Z pozoru wygląda to na szczególne umiłowanie żydów, napozór w tym opóźnionym proteście humanitarnego rozumu i serca tkwi jakiś paradoks. W gruncie rzeczy jednak — gdyby nawet pominąć fakt, że wmieszanie się w wojnę europejską Anglji i Ameryki było w swoim czasie jedyną możliwą formą protestu na podeptanie przez „nowożytnych Hunnów" praw wolnej Belgji, gdyby pominąć i ten drugi fakt, że podobnież jedyną możliwą formą protestu na zbrodnie wojny domowej w Rosji było w swoim czasie zerwanie stosunków dyplomatycznych i handlowych przez państwa europejskie z nowym reżimem sowieckim — to w każdym razie dreszcz oburzenia, który przeszedł narody i państwa na wieść o wypadkach niemieckich, należy powitać, jako zdrowy odruch zbudzonego sumienia. Naprzeciw fali barbarzyństwa, która podniosła się w zdziczałych pod wpływem przegranej wojny europejskiej i w lęku przed wojną klasową Niemczech — powstaje fala oburzenia, która jest niewątpliwie znamieniem postępu myśli i uczuć, reakcją cywilizacji i kultury na gwałt nieludzki.

W nasuwającym się mroku zdziczenia dopatrujemy się leczniczych błysków światła — a oto dlaczego: jesteśmy świadkami niebywałego w dziejach widowiska. Pierwszy kwietnia Hitlera był prawdziwem prima aprilis. Oto okazało się, że niepodobna już dziś powrócić do bezkarności średniowiecza. Oto wydało się Hitlerowi w chwili, gdy nie jest tak łatwem rozpalić nanowo po świeżej przegranej boju europejskiego i pchnąć Niemców, jeszcze liżących się z ran niedawnej wojny, przeciw innym narodom, gdy równocześnie pragnie się odwrócić widmo rewolucji socjalnej i nie dopuścić do walki klasowej, której zgrozę ujawnił Wschód rosyjski, — że uda się mu eksperyment dywersyjny: wtłoczenie fal nienawiści, podnoszących się z dna bankructwa ekonomicznego w koryto antysemityzmu. Hitler mniemał, że posiada rączki, dość daleko sięgające w średniowiecze, iżby mógł odegrać rolę nowożytnego Torkwemady. Wszelako cały świat zakrzyknął mu swoje: veto

Cofnijmy się nieco wgłąb czasów — naprzód poza średniowiecze. Kiedy rzymskie legjony zdobywają niepokorną Jerozolimę, setki tysiące Żydów, rozrzuconych po rzymskich prowincjach, milczą, przytulając usta do ziemi, drżąc o życiu własne, udając lojalizm, albowiem Rzym jest światem całym. Kiedy 2500 jeńców żydowskich ginie w walkach ze zwierzętami dzikiemi na arenach Cezarei w ciągu dni paru, nikt nie protestuje: świat jest bowiem Rzymem. Któż może protestować? Są niepokoje w Antjochji — podejrzewa się Żydów, zamieszkałych tam że, iż chcą miasto puścić z dymem; lud układa stosy koło teatru i spala tysiące podejrzanych; żołnierze pomagają motłochowi — znowu nie masz protestu.

Przeskoczmy do średniowiecza: „pobożni pielgrzymi" podczas pierwszej krucjaty w drodze do ziemi świętej, a jeszcze

nad Dunajem, wymordowali sto tysięcy Żydów — któż może zaprotestować? Nie masz Europy; jest papizm, który nie będzie wstrzymywał rąk krzyżowych żołnierzy w chwili, gdy pchnął ich na zdobycie ziemi świętej.

Nieco później. W roku 1391 wycięto w pień w jednej Sewilli 30000 żydów. Niema Europy — nikt nie ujmuje się za nimi. W roku 1364 Filip Piękny zabiera Żydom cały majątek i wypędza ich na szlaki wygnania — nikt nie może wtrącić się do tego, co czyni Francja. Milczenie! W Rzymsko-niemieckiem państwie raubritterzy (rycerze-rozbójnicy) i motłoch napadają na bezbronne ghetta dziesiątki razy, przypisując im „zatruwanie studzien, przekłucie hostyj, rytualne mordy" — w dziesiątkach miast odbywa się rabunek i mord. Jest to wiek XIV. W Erfurcie wymordowano 3000 Żydów, w Moguncji 6000. W Strasburgu tłum usuwa burmistrza i urzędników, sprzyjających żydom rzuca na stos 2000 Żydów. W Worms żydzi protestują... t. j 400 ich podpala domy własne i staje się pastwą płomieni Wiele gmin żydowskich wytępiono doszczętnie.

Najgorzej dzieje się w Hiszpanji, gdzie fanatyczny Torkwemada działa przeciw żydom, Maurom i heretykom — od 1480 do 1498 spala żywcem 8800 osób, wlecze przed trybunały 90,000. Sto tysięcy Żydów, ograbionych, ratuje się od śmierci, poddając się wyrokowi wygnania. Hiszpanja robi, co chce. Niema Europy, niema opinji — nikt nie protestuje.

...I oto mija przeszło 400 lat. Przychodzi obłąkaniec, który sądzi, że może to uczynić, co ongiś uczynił swobodnie Filip Piękny, lub Torkwemada. Jest zdziwiony i zgorszony. Niema ghetta — jest Europa — powstaje krzyk oburzenia. Istnieje jakaś nowa opinja, która ujmuje się za Żydami. Ba! sami Żydzi urośli w dziwną potęgę — protestują tysiączne ich zrzeszenia; przemawiają Żydzi w całej prasie i zyskują poparcie chrześcijańskich narodów i państw. Co się stało?!

A stało się tylko to, że Żydzi nie tworzą już naogół zamkniętych azylów w ghettach, gdzie można ich napaść i zdusić dymem swobodnie. Spletli się tysiącem węzłów ekonomicznych i kulturalnych ze środowiskami, śród których żyją i nie pomoże żadne malowanie żółtych znaków średniowiecza. Małemu Torkwemadzie wydaje się, że współwyznawcy Żydów zagranicą zamilkną, aby nie szkodzić swoim. zamkniętym w grozie obszaru niemieckiego. To prawda, że obawa zamkniętych, z musu wołających w oblężeniu: „Dajcie spokój! Nam tu jest dobrze z Hitlerem", - mogłaby obudzić refleksje współplemieńców: „Nam tu łatwo protestować, a nasi bracia gorzej przez to tam ucierpią". Ale uczucie oburzenia i współczucia nie może słuchać takich refleksyj. Przychodzi raczej inna: „jeżeli będziemy milczeli, tem łatwiej nieskrępowani protestem zdławią zamkniętych".

Ale i cały, uczciwie myślący świat — poza żydami — nie może milczeć, gdy dzieje się krzywda integralnej części ludności, patrjotycznej podczas wojny, związanej z kulturą Niemiec,

pracującej dla chwały i dobrobytu kraju, w którym żyją od setek lat. Niewątpliwie bojkot towarów niemieckich odbije się w pierwszej linji na mnóstwie żydów niemieckich, ale w drugiej musi odbić się na samym narodzie niemieckim, który — poza widzącymi to już dzisiaj — zrozumie, iż niepodobna wobec organicznych węzłów przemysłu, handlu, kultury — uszkodzić ogniwa żydowskie nie poszarpawszy całego łańcucha interesów niemieckich, politycznych, ekonomicznych, moralnych, cywilizacyjnych. Naród niemiecki otworzy oczy i zrozumie, że w poczynaniach, wzorowanych na średniowieczu, nie można znaleźć zbawienia. Wielka Hiszpanja ongiś, upadła przez to, że pozwalała działać fanatykom. Niemcy obudzą się i strącą Hitlera, jako ślepca i oszusta! Dni jego są policzone...

Leo Belmont

Obrzezańcy — protestujcie!

Poruszam tutaj temat b. drażliwy, a zarazem sprawę bardzo poważną w swych konsekwencjach, a mianowicie — obrzezanie.

Przeżywamy czasy, kiedy równolegle z powrotem reakcji klerykalnej oraz chorobliwym rozrostem nacjonalizmu idzie coraz powszechniejsze uświadomienie społeczne w sprawach: wolności obywatelskiej, sumienia i wyznania. Przesądy i potworne praktyki religijne zapalają bunt i powodują odrazę w co raz to wrażliwszych umysłach wolnych ludzi.

Jedną z ohydnych praktyk religijnych jest obrzezanie u Żydów.

Wogóle każdy „chrzest", czyli zapisywanie bezwolnego niemowlęcia do tej lub innej gminy wyznaniowej jest potwornem bezprawiem, które przez całe życie wisi kulą u nogi tego zgwałconego. Zważmy tylko, ile cierpieć musi inteligentny Żyd, który chce wyzbyć się zaduchu talmudu i przesądów ciemnego, fanatycznego motłochu, by odetchnąć pełną piersią człowieka wolnego.

To nie jest żart!

A więc: 1) Poczucie krzywdy, jaką mu wyrządzono przez okaleczenie jego ciała bez jego zgody.

2) Przygnębiające uczucie niemożności naprawienia bezprawia fizycznego gdy np. człowiek innego wyznania, zrywając wewnętrznie i faktycznie ze swoją narzuconą religją, nie wlecze za sobą przynajmniej tego cielesnego piętna przez całe życie.

3) Uczucie pewnego rodzaju wstydu, tak wobec kobiet, jak mężczyzn innych wyznań lub bezwyznaniowych.

4) Uczucie nienawiści i chęć pomsty w stosunku do rytualnych rzezaków i barbarzyńców.

5) Zdarza się też, że Polak lub wogóle innoplemieniec przejdzie na mozaizm, pozwalając obrzezać się! Tego — to już wogóle trudno pojąć! Ale chodzi o jego syna, który, nale-

żąc przecież do innej rasy, raz obrzezany, utrzymuje automatycznie piętno wyznawcy Jehowy na zawsze.

6) Kobiety innej narodowości powstrzymuje od małżeństwa z Żydami w bardzo wielkim stopniu fakt, że mężczyzna ten jest obrzezany, a więc śmiesznie okaleczony. Jest to więc podstawowa przeszkoda do asymilacji Żydów, lub biorąc przeciwnie — odświeżania krwi w narodzie żydowskim, który w konsekwencji naturalnej musi kiedyś zginąć przez zwyrodnienie i wyczerpanie rasy.

Tak napozór śmieszna, lecz jak widzimy zasadnicza sprawa nie jest mało znaczącą drobnostką.

To też głosy protestu rosną w liczbę i stanowczość. Precz z bezprawiem! Precz z okaleczaniem samowolnem ludzi, korzystając z ich nieświadomości i niemożności obrony (dzieci kilkudniowe).

Zanim jednak wszyscy rodzice — Żydzi dojdą do tego stopnia zrozumienia całej ohydy obrzędu obrzezania, że, czy to przez całkowite zaniechanie praktyk religijnych, czy też przez presję na swój kler w kierunku zmiany tego obrzędu formalnem tylko zaznaczeniem tradycji — nie będą w dalszym ciągu współwinowajcami okaleczania swych synów — trzeba szukać innej drogi, prowadzącej szybciej do celu.

Otóż „Liga obrony praw człowieka i obywatela" powinna niezwłocznie wystąpić w drodze przez Ligę Narodów lub wprost do poszczególnych państw z żądaniem zabronienia obrzezywania niemowląt w szczególności, a wogóle wykonywania wszelkich obrzędów religijnych bez woli i zgody zainteresowanych, które w swej konsekwencji mogą pozostawić piętno fizyczne lub utrudniać życie człowiekowi, kiedy tenże dorośnie i odkryje błąd lub podstęp.

Niezależnie od tego posłowie wolnomyślni i socjalistyczni wszystkich państw powinni starać się o przeprowadzenie przez parlamenty analogicznej ustawy w swoich krajach.

Ażeby nie ograniczać wolności wyznania, prawo obrzezania można pozostawić jedynie dla ludzi dojrzałych, t. j. od 21 roku życia.

Nie można tolerować jednak takich rytuałów, które, chociaż popełniane przez osoby dorosłe, przynoszą szkodę społeczeństwu, np. sekty kastratów, biczowników, głodomorów i t. p.

Za przekroczenie tego prawa należałoby pociągać do odpowiedzialności karnej tak kapłanów, jako też i rodziców za rozmyślne uszkodzenie ciała.

(Rytuału, który przez brak najprymitywniejszych warunków hygjenicznych (paznokieć zamiast noża, wysysanie ustami i t. p. jest czemś potwornem, nie opisuję, gdyż jest on znany najszerszemu ogółowi).

To winien być nasz program na najbliższą przyszłość. Lecz należy też natychmiast przystąpić do przeciwakcji indywidualnie.

Otóż każdy obrzezany Żyd — wolnomyśliciel powinien niezwłocznie wystąpić do sądu z oskarżeniem przeciw rabinowi

(rzezakowi) i gminie wyznaniowej o rozmyślne uszkodzenie cielesne bez wiedzy i zgody delikwenta.

Sprawa ta jest nieco drażliwa, gdy w połowie winni tu są rodzice, lecz znając przemożny wpływ kleru żydowskiego na ciemne masy Żydów, usprawiedliwić ich po części możemy, gdyż mogli obawiać się szykan i mściwości rabinów i innych cadyków, co jest faktem powszechnie znanym.

Ciekawem będzie stanowisko, jakie zajmą sądy poszczególnych państw, a orzeczenia sądów przejdą do historji, dając miarę stopnia kultury ducha tych narodów w XX wieku.

Ludmir

Rozmyślania heretyckie

Religja jest pierwotną postacią myśli zbiorowej narodu.

Na istotę bogów składają się wszelkie myśli i wszelkie uczucia, tkwiące w piersi człowieka dawnego Kto chce poznać myśli i uczucia ludzkie w ich dziejowym rozwoju, tyczące lęku wobec niezrozumiałych mocy w przyrodzie, ten powinien poznać dzieje rozwoju bogów.

Ale pewien rodzaj nauki o bogach, teologematy, powstają dopiero późno. W religjach starożytnych bardzo często więcej chodziło o obrządek, niźli o dogmat, który wymaga już bardziej rozwiniętej umysłowości. Na wszystko to będzie trzeba długiego czasu do wyśledzenia pochodzenia i dziejów powstania. Tym badaniom oczywiście w dużej mierze przeszkadza stanowisko religjantów, którzy religje uważają za objawienia i nie chcą żadną miarą zgodzić się na inne stanowiska, niźli swoje, uważając je niejako za obrazę osobistą.

Pietyzm archeologa wobec wiar dawnych niema oczywiście nic wspólnego z gorliwością religjanta, człowieka zazwyczaj bardzo pobudliwego, który nie znosi mniemań odmiennych, a zwłaszcza ich szczerego wypowiadania, choćby były one tylko określeniem stanowiska, a wcale nie zmierzały do obrazy uczuć. Rozprawianie nad wiarą, nie jest jeszcze jej obrazą! Przecież na tym samym świecie żyją muzułmanie, żydzi i przedstawiciele innych wierzeń. Wszystko to niby dobrze znane a jednak wolno wchodzi w rzekomo tolerancyjne serca współczesnych nam bliźnich.

Umysły, które nie starają się zrozumieć innej religji, niźli ta, w której zostali wychowani, którzy propozycję poznania ideologji wolnomyślicieli uważają za osobistą obrazę, podobni są do ludzi zasiedziałych w pewnej okolicy, którzy w innej odmiennej już zorjentować się nie potrafią.

Doktrynerstwem u nich nazywa się niejednokrotnie przemyślenie wynikliwe do końca pewnego zagadnienia i wysnucie z niego ostatecznych wniosków, których ludzie o ciasnym umyśle nie widzą.

Konsekwentność wolnomyślicieli i wogóle umysłów krytycznych nazywają nieraz przesadą, twierdząc, iż „wszelki jej ro-

dzaj jest szkodliwy". W ten sposób przechodzi się do porządku dziennego nad najlepszymi pomysłami nie dokładając do nich najmniejszej cegiełki. „Jeśli boga niema, to czemu go zwalczacie". Jakże to poczciwie naiwne. „Ale jest idea o nim, będąca podstawą pasorzytowania społecznego kapłanów wszystkich religij i wyznań. A gdyby nawet miał być, to ponieważ naturę jego określają jako nie podpadającą pod zmysły, kasta kapłanów pretendujących do pośredniczenia między nim a wyznawcami byłaby w każdym razie niepotrzebna". Pokazuje się z tego, iż nigdy religja nie była rzeczą prywatną, lecz publiczną. Socjalistom, wystawiającym o religji hasło, jako sprawie prywatnej chodzi raczej o p r a w o p r z y z n a w a n i a s i ę do pewnej religji jako instytucji, czyli kościoła, niźli o samą religję. Póki trwać będą instytucje religji, tak długo trwać będą i religje, bo w interesie instytucyj leży podtrzymanie tego, bez czego nie byłyby w stanie żyć. Długo to zapewne potrwa, aż wreszcie instytucje te zostaną zamienione na instytucje historji i archeologji chrześcijaństwa, czy innych religji. Zapewne wtedy skarby watykańskie staną się muzeum świata, wywłaszczone kościołowi, jak rewolucja francuska wywłaszczyła księży z dóbr zebranych w ciągu wieków. Zostaje to zapewne w rażącej sprzeczności z tym obrazem, jaki o przyszłości wyrobili sobie religjanci. Zachwycano się „Nieboską Komedją". Z. Krasińskiego, przyznającą zwycięstwo Galilejczykowi (Jezusowi), co nie było prawdą ani za czasów Z. Krasińskiego, ani jako przewidywanie przyszłości. Nawet dziwnie jakoś sprawdzająca się wyrocznia Malachjasza, biskupa angielskiego przyznaje klęskę chrześcijaństwu przyszłych wieków, bodobnie jak biblja o sądzie ostatecznym: „Albowiem wiele ich przyjdzie na imię moje, rzekąc: Jam jest Chrystus: i wiele ich zwiodą" (Mat. XXIV 5).

Wiara jest hypnozą, a zakres jej obejmuje obszar znacznie większy niźli ten, jakim umysł w danej chwili czynnie rozporządza. Katolik mówi: „wierzę". —W co?—„w Boga w trzech osobach". Stosunku tych osób do siebie często niezna. Można mu np. podsunąć pogląd sprzeczny z katolickim, a powie o nim: „wierzę weń". Jakież będzie jego zdziwienie, gdy mu powiemy, że jest to pogląd przeciwny katolickiemu i że uznając się za katolika wierzyć weń nie może. Powie wtedy: „nie wierzę w to". Pokazuje się więc z tego, iż ludzie wierzący wierzą w wiele rzeczy, których właściwie albo wogóle nie znają, albo nie znają dokładnie. Wiara wobec tego jest raczej pewnem nastrojeniem umysłu ku temu, iż się uznaje za prawdę to, co jakaś i n s t y t u c j a powie (np. kościół), niźli to, co się drogą sprawdzenia za prawdę uznało. Z a ł o ż e n i e m j e j j e s t więc bezwględne d o w i e r z a n i e komuś czy czemuś, nim ten przedłoży dowody prawdy.

Kościół obecnie żąda nie tyle znajomości przedmiotu wierzeń, ale samej wiary, a więc nastroju, nie tyle znajomości dogmatów, lecz wiary w nie. Zakres wiary ścieśnił się z po-

stępem wiedzy. Wiarą posługujemy się także w nauce, ale w zakresie znacznie mniejszym *).

Choć bezsprzecznie bardzo musielibyśmy skroić zakres prawdziwej wiedzy odpowiadając w pełni wymaganiom ścisłości żądanej przez naukowców, to jednak z drugiej strony stwierdzić musimy, iż zakres wiary w dziejowym pochodzie ludzkości coraz-to bardziej maleje, będąc zastępowany wiedzą opartą dziś,—jeśli jeszcze nie zawsze — na „bezpośrednio danych", a w każdym razie na przypuszczeniach wysnutych na podstawie danych nie bardzo odbiegających od bezpośrednich

Gdyby wiara w pewien dogmat miała rozstrzygać o jego prawdziwości, to otrzymalibyśmy szereg dogmatów z różnych religij, z których każdy ma swych wyznawców. Dogmaty te wzajemnie wykluczałyby się pod względem prawdziwości. Trzebaby przypuścić wyniklіwie, iż każdy z nich jest prawdziwym, gdyż każdy ma swych wyznawców, którzy weń wierzą. Wobec tego prawda nie byłaby jedna, ale byłoby ich wiele. Na taki wniosek nikt się nie zgodzi Wobec tego, celem rozstrzygnięcia tego zagadnienia, uciekamy się zazwyczaj do pomocy rozumu, mającego te zagadnienia rozstrzygnąć, — co jest już podporządkowaniem przedmiotów wiary pod sąd rozumu, a więc porzuceniem założenia, jakoby wiara miała rozstrzygać o prawdzie. Z tą chwilą rozstrzyga już nie wiara, ale rozum, czyli inaczej wiara ustąpiła badaniu. Pokazuje się więc z tego, iż sąd wiary jest czemś tymczasowem co potem musi być poparte lub odrzucone przez badanie rozumu. Nie znaczy to jeszcze, by w praktyce zawsze rzeczy miały iść takim torem, żeby wierzenie uważane za prawdę, — uznane jednak za niezgodne z nią po wdaniu się w tę sprawę rozumu przy rozstrzyganiu zagadnienia,—miało już ustępować wobec wyników badania rozumu. Wcale nie! Dawna prawda wiarowa uznana później za nieprawdę może mimo tego być dalej uznawana za prawdę, — a to dzięki hypnozie, jaką na umysł ludzki wywiera wiara. Jest to ten sam tragizm, który w etyce zachodzi między u z n a n i e m czegoś za dobre, a d ą ż e n i e m do dobrego do czego może braknąć chęci. Z tego stanowiska wiara, zwłaszcza zbiorowa, jest stanem hypnozy mas, mogącej tylko bardzo wolno się zatracać, pod wpływem rozmaitych czynników.

Człowiek dawny ujmował wszystkie zjawiska świata otaczającego w ciasne kategorje, utworzone na podstawie doświadczeń szczupłego wówczas życia codziennego. Obecnie każdy

---

*) Jeżeli z 5-ciu kolumn całych jedna środkowa ma głowicę zerwaną, to archeolog bez żadnego wahania utrzymywać będzie, iż miała ona głowicę taką samą, jak inne, zwłaszcza jeśli inne szczegóły przemawiać za tem będą. Mamy tu więc do czynienia z wiarą, która właściwie niema żadnych ścisłych punktów oparcia; empirjokrytyk bowiem, żądający zawsze „bezpośrednio danych" zapyta: jakie właściwie dowody mamy, iż piąta kolumna miała głowicę podobną do czterech innych. Dowodów przedłożyć nie będzie można, bo ich niema. Pozostaje zatem p r z y p u s z c z e n i e mogące mieć więcej lub mniej cech prawdopodobieństwa.

człowiek stanowi osobne królestwo myśli i działania pomimo zrzeszania się jednostek, ma nieraz bogatą przeszłość rozwoju swego ducha, różni się od typów innych, nie tylko cechami jakie wytwarza osobny zawód, lecz przedewszystkiem swej osobowości. Im dalej wstecz, lub im głębiej w lud, to osobowość w myśleniu się zatraca, myśl staje się uboższą, ale też zbiorową. Łatwiej się ludziom porozumieć pod pewnym względem, bo zasób ich umysłów niewielki, a z powodu zbyt słabego zróżniczkowania społecznego, albo ten sam lub bardzo zbliżony. Szczególne odrębne cechy powstają później przez różniczkowanie się pierwotnego jednolitego podłoża ludowego.

Wspólna przeto myśl, której postacią wczesną była religja, jest jednym ze stopni rozwojowych umysłu ludzkiego; w całym późniejszem okresie dorobku umysłowego, polegającym na coraz to większym i coraz to bogatszem różniczkowaniu — ciągle jako podźwięk przeszłości przypomina się pogląd religijny. Zarówno człowiek, który ubiegł już kawał życia wraca do wspomnień dzieciństwa, jak bogata kultura wraca do wspomnień pierwszych okresów rozwoju. Przeszłość ciągle ma na nas wpływ, na teraźniejszość, albowiem nikt nie żyje bieżącemi chwilami, lecz układa je w kompleksy, które dopiero jako całość budzą pewne zadowolenie lub niesmak.

Gdybyśmy chcieli wszystko wysnuwać z czynników gospodarczych, należałoby przypuścić, iż z pojawieniem się pewnej nowej postaci gospodarczej powstanie nowa, jej odpowiadająca religja, a dawna zaniknie, zwłaszcza, że nieraz dla nowej bywa dawna wprost szkodliwa Tymczasem widzimy coś wręcz odmiennego: nowe czynniki gospodarcze wcale nie usuwają dawnych religij, ale muszą niejednokrotnie mozolnie z nią walczyć, by je usunąć. Zwalczanie to wpływów przeszłości nigdy bodaj nie bywa prostem odsunięciem ich z drogi na bok, ale dawne doświadczenia choćby błędne ze stanowiska nowego muszą być jeszcze raz przetrawione, błąd wyjaśniony i jako takie mogą dopiero zostać przyłączone do nowego zasobu doświadczenia — jako n a u k a o d z i e j a c h b ł ę d u, względnie o dziejach zmierzania ku prawdzie.

Niezawsze jednak tak się dzieje. Bardzo często dawna religja próbuje zmienić się i przystosować do nowej epoki. Trwa to pewien czas. Pomaga w tem ta okoliczność, iż widzimy często rzeczy, które się widzieć chce. Często całe masy ludzi widzą tam cud, gdzie jeden krytyk nic nie zobaczy. Cóż dopiero, jeśli te masy rozbudzi gorączka, entuzjazm, fanatyzm.

Niekiedy znowu po okresie wahania następuje nawrót ku porzuconej, względnie zaniedbanej religji, który zaczyna się od obrzędów, gdyż one stanowią jej część najbardziej zautomatyzowaną, naoczną, podczas gdy dogmat wymaga wysiłku umysłowego, na który nie każdy może się zdobyć, albo też nie w każdej chwili życia. Bardzo często spotykamy się z nawróceniami w starości lub tuż przed śmiercią.

Te nawracania się ludzi umierających, gdyby nawet były

szczere, niczego właściwie nie dowodzą, tak jak podniesienie się ciepłoty w ostatnich godzinach ostatniego dnia tygodnia, którego przeciętną ciepłotę mierzymy, nie dowodzi także niczego, coby można uogólnić na cały tydzień. Łatwo okradać, krzywdzić bliźnich a potem wszystko w ciągu godziny zmazać! Kto jednak odrobi to, co się stało, i czego skutki żyć będą po śmierci „pogodzonego z Bogiem“? Mierzmy życie według całości! Nastroje ostatnich chwil są szczególnie bogate w wspomnienia chwil dziecinnych, jak zresztą cały okres starczy. Nic dziwnego, że spotykamy się z nawrotami, nieraz nawet świadomie stylizowanymi przez otoczenie nieprzytomnego. Nie chodzi mi oczywiście o to, żeby życzeniom umierających się sprzeciwiać, lecz o to, żeby nie przypisywać zbytniego znaczenia, chwilom, kiedy człowiek rzadko w pełni sobą rozporządza. Umierającym samotność nasuwa niekiedy myśli o braku opieki nad sobą. o zależności od przypadku, szukają rozwiązania w mistycyzmie. Kościół powołując się na powiedzenie Chrystusa (XVIII 18 Mat.) „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie“— miał uroszczenia do wszystkich dziedzin ludzkiego życia, począwszy od obdzielania koron, aż do najskrytszych zamiarów zwykłego człowieka, któremu się podczas spowiedzi język rozwiązywał.

Chrześcijanie tak zwalczali wszystkie odmienne prądy umysłowe, jak ich ongiś zwalczano za cesarstwa rzymskiego. Jak ongiś cesarzom rzymskim ani przez głowę nie przeszło, że chrześcijaństwo zdoła pokonać przeżyte pogaństwo, tak i obecnym katolikom nie przychodzi na myśl, iż się już zwolna ma ku końcowi światu katolickiemu.

Katolicy mają w sobie coś z psychologji kuratorów wyznaczonych nieletnim. Do wszystkich ludzi o poglądach odmiennych odnoszą się z góry, jak do ludzi nierozwiniętych, — nie czując śmieszności tego sposobu postępowania. Typy te zdają się całą postawą skomleć: Władzy! choć trochę władzy, abyśmy mogli wytępić herezje. Oczy ich zdradzają niesamowity błysk gorliwców, tłumiony uniżoną postawą. („Bądźcie chytrzy jako wężowie!“). Ludzi o zdrowym rozumie, nie chcących się zgodzić na doktryny kościoła, przeznacza on do piekła. Będzie tam dobrane towarzystwo! Ma tam panować ogień wieczny jako kara za niewieczne grzechy. Ta dysproporcja między winą a karą jest chyba dostatecznym dowodem tego, iż chrześcijaństwo nie można uważać za religję miłości.

Kościół uzurpuje sobie władzę segregowania czynów na dobre i złe. Ale właściwie cnotą najfundamentalniejszą było samo posłuszeństwo kościołowi. Z tej cnoty już wtórnie wypływało wszystko.

Nawet w tym wypadku, jeśliby miał istnieć „tamten” świat, gdzie bóg cnoty nagradza, a złe karze, to daleki byłbym od pozostawiania księżom pytania do rozwiązania: co to cnota, a co występek? Za występek głoszona była np. niewiara w to,

co kościół do wierzenia podaje. A podawał do wierzenia różne opowieści, w które trudno wierzyć, np w zmartwychwstanie Jezusa. Kto w nie nie wierzył był zdyskredytowany w oczach kleru i narażony na prześladowanie. My sądzimy inaczej. Cóż za wpływ na rzetelność postępowania może mieć wyobrażenie o stosunku drugiej osoby Trójcy do pierwszej, wiara lub niewiara w to, że Chrystus chodził po morzu i t. p.?

Wiara w owe nieprawdopodobne powieści nie może stanowić o uczciwości człowieka, lecz co najwyżej o braku krytycyzmu. Wątki nowotestamentowe nie dadzą się przeważnie, po trzeźwem zastanowieniu pomyśleć w warunkach rzeczywistych. Zastanawiającem jest, jak można było tu szukać jakiegoś „jądra dziejowego" (pochód magów za gwiazdą, chodzenie po morzu, zmartwychwstanie trzeciego dnia po śmierci, wniebowstąpienie i t. d).

Ideałem była cnota „dozgonnej czystości" w przeciwieństwie do niedozgonnej, czyli kończącej się małżeństwem, a więc czemś jakby pośledniejszem. Miłość ta kosmiczna potęga łącząca przeszłe pokolenia z przyszłymi, ten skupiający w sobie łącznik wszystkich wysiłków ludzkich pokoleń, ten wspólny mianownik życiowy całej żywizny przeszłej obecnej i przyszłej, zwierzęcej i roślinnej,—głoszona była albo jako grzech lub jako coś pośledniego. a ludzie w których sercu ona powstała zamknięci w klasztorach skazani byli na nierozmnażanie się, oczyszczając w ten sposób rubaszną Europę z wszelkich żywiołów idealistycznych, na które się w owym czasie zdobyła. Zdziwiona przyroda pytać zaczęła: czy na tom was wydala—wysilając się przez tyle okresów geologicznych, byście mnie wśród przekleństw odtrącili? Wieczne pokusy, które cierpieli owi mnisi, budzą w nas politowanie. Tych mnichów można zaliczyć do owych „rzezańców, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego", o których wspomina Jezus (Mt. XIX 12) Owa zachwalana jako rzekoma cnota „dozgonna czystość" to właśnie owe, choć bezkrwawe otrzebienie „dla królestwa niebieskiego". Przykazaniem natomiast staje się p o w s z e c h n a miłość bliźniego. Mereżkowski słusznie zauważył: „Wciąż mówicie o pokorze i o miłości bliźniego. galilejczycy, a tymczasem w każdym waszym słowie — ileż nienawiści! Galilejczycy chcieliby wmówić w świat, iż miłosierdzie ich wyłączny przywilej stanowi, choć jest ono udziałem każdego filozofa, niezależnie od tego jakim bogom cześć oddaje". Mereżkowski nazwał owo miłosierdzie —„miękką słodyczą gnijących owoców"

I Benedykt XV żalił się w encyklice na to, iż hasło miłości tak dawno głoszone żadnych owoców nie przynosi, a mimo tego kończy encyklikę ponowieniem tego bezskutecznego hasła o cechach czysto rozmyślaniowych, którym brak wyraźnego programu i kierunku. Gdzież wskazówki, co, względnie kogo i w jakim stopniu kochać. Przecież równomierna miłość wszystkich i wszystkiego byłaby zbyt płytką, a miłość wrogów jest prostą niedorzecznością, skoro nie można urzeczywistnić nawet

miłości do bliźnich nam życzliwych lub nawet obojętnych, którzyby bardziej na to zasługiwali, niźli wrogowie.

Zaradzanie nędzy przez rozdawanie jałmużny ma cechy dobroczynności tylko przy pośledniejszej organizacji społeczeństwa. Dobra organizacja zaradzi temu, budując odpowiednie przytuliska z pieniędzy złożonych z podatków systematycznie zbieranych od obywateli.

Dla człowieka dawnego śmierć była celem, życie przygotowaniem do niej. O śmierci myślał ciągle, o życiu jakby od niechcenia; dla nowoczesnego życie jest celem, któremu poświęca się wszystkie myśli, śmierć zakończeniem życia, które nastąpić musi bez względu na to, czy się go chce lub nie. Życie przedstawia pewne ramy, które można wypełnić lub nie, bez względu na to, co nas po śmierci czeka. Nawet w tym wypadku, gdybyśmy na życie pozagrobowe zgodzić się chcieli, nie znaczy to przecież wcale, by doczesnego się zrzekać i zamykać się na dozgonne zmartwienie w klasztorach, jak to robili mnisi.

Przykazania biblijne odpowiadają ludziom koczowniczym. Znamy dziś ludzi, którzy je ściśle wypełniają, a jeszcze wcale nam przez to nie imponują. Życie stało się za bogate, żeby złe jego strony można ująć w tę tylko garść zakazów, jakie podaje biblja. To też każdy niemal naród i każdy okres tworzył swe własne przykazania. Starożytni wypisali na wejściu do świątyni delfickiej: „Poznaj siebie samego". Przykazanie to stoi wyżej od biblijnych, bo już wskazuje nie tyle na to, czego nie należy robić, ile raczej na to, co robić należy. Mogę się doskonale znać i użyć w celu samopoznania wszystkich środków, jakiemi tylko można rozporządzać, mimo to przejść przez życie bezczynnie i do niczego ręki nie przyłożyć. Przykazanie delfickie nie posiada więc pierwiastku d z i a ł a n i a społecznego.

W. Oswald podał przykazanie: „Nie trwoń energji"—przykazanie zapewne chwalebne, lecz ujemne i bezkierunkowe, nie powiada bowiem naco należy oszczędzoną zużywać. Naszem przykazaniem nie może być kontemplacyjna „miłość bliźniego", a tem mniej wrogów; ku nim żywimy jeśli nie nienawiść, której się nie wstydzimy, to co najwyżej wyrozumiałość przebaczającą.

Przesadą wydaje się nam już ta skromność sokratyczna, mówiąca o swym zasobie umysłowym: „to wiem, że nic niewiem", bo choć wiedza nasza wymaga jeszcze wielu uzupełnień, to jednak wiemy już więcej, niźli to „że nic nie wiemy". Ani też nie ma już żadnej wartości zdanie cyników, jakoby „mędrzec wszystko ze sobą nosił". Wymagamy dziś od mędrca znacznie więcej, niźli ubóstwa umysłowego i niechlujnego mieszkania w beczkach. Owo „wszystko" musiało być bardzo ubogie. Czemże byłaby nasza wiedza, bez encyklopedji, archiwów, bibljotek i t. p?

Naszem przykazaniem będzie odnośnie do jednostki: „wyżyj się owocnie i w pełni nim umrzesz", odnośnie do społeczeństw ludzkich „zdobywajcie władzę nad przyrodą", w czem

się w sposób najogólniejszy streszcza kultura, która jest niczem innem jak opanowywaniem przyrody.

W Polsce nieszczęścia narodu sprzęgły się z religją, ponieważ w niej szukano pociechy, a nadto skutkiem pewnej analogji z cierpieniem Jezusa i narodu. Cierpący bowiem, czy to jednostki, czy zbiorowości zawsze czują pewne uczuciowe pokrewieństwo.

Chorymi były nastroje lubujące się w grobowcach, trumnach, cmentarzach, zgniliźnie, próchnie. Wyklął ten nastrój St. Wyspiański: „Harpjo narodu"! ... po obłędnych wodzisz manowcach, a nad grób i czeluść grobową żywe spragnione przywodzisz. Oto chcesz je pogrążyć w niechybną noc śmierci, w niechybną noc zatracenia!" (Wyzwolenie, str. 172). Smierć w przyrodzie jest pożądana, ale śmierć po wyżyciu się, śmierć starców. Ale okres ten zamierania duszy narodu należy już do przeszłości. Mamy obecnie ideały inne: nie cierpienia, ale twórczego wyżycia się społecznego. Ideały te zawsze będą się obracały koło życia, choćby ono samo przybierało rozmaite formy. Mogą się one nawet zmieniać, bo ideały nie tyle są nieurzeczywistnialne, ile raczej z chwilą urzeczywistnienia zaraz się tak rozszerzają, iż dawny ich zakres nie wystarcza. Gdy osiągamy jeden cel, zaraz wyłania się nowy przedmiot dążenia. Może się nawet w tym dążeniu zdarzyć okres skostnienia chwilowego. Niekoniecznie jednak musi to być w przyszłych wiekach groźne!

Pewne dziedziny kultury krzepną i kostnieją. Nie możemy nad tem ubolewać, że odtąd trwać one będą w tej postaci przez wieki całe. Trudno żądać, iżby kultura w całym swym rozmiarze ciągle przedstawiała coś płynnego. Chodzić nam nawet o to powinno, by pewne jej dziedziny przybrały postać niezmienioną, a tylko niektóre były wiecznie zmienne.

St. Aste

Czy człowiek ma wolną wolę?

Wyrażenie „wolna wola" można rozpatrywać z trzech punktów widzenia. Po pierwsze, istnieją zewnętrzne warunki, które pozwalają lub też nie pozwalają człowiekowi działać zgodnie z jego wolą. Po drugie, wolna wola może oznaczać tę funkcję umysłu, która, gdy człowiek ma kilka dróg do wyboru, pozwala mu zdecydować się na jedną z nich. Po trzecie, istnieją wpływy zewnętrzne, i wewnętrzne, które mogą oddziałać lub też mogą nie oddziałać na powzięcie danej decyzji.

Zbytecznem jest chyba rozwodzić się nad wpływem zewnętrznych warunków na zdolność człowieka do postępowania wedle swej woli. Człowiek przymusowo odżywiany jest wyraźnie niezdolny do pójścia drogą, jaką mu wola wskazuje. Człowiek, który stoi przed parometrowej wysokości murem

i powiada: „Chcę go przeskoczyć“ nie będzie mógł tego uczynić ze względu na prawa natury. Jeśli więc stawia się pytanie: „Czy człowiek posiada wolną wolę” (w tem znaczeniu), to odpowiedź na nie będzie brzmiała: „Czasem tak a czasem nie“. Tyle co do wolnej woli, oznaczającej zdolność do postępowania zgodnie ze swoją wolą.

Zajmijmy się teraz drugiem znaczeniem tego zwrotu: tą funkcją umysłową, która pozwala człowiekowi zadecydować, co woli? lub co wybiera? Całe nasze świadome życie opiera się na tej funkcji, gdyż cokolwiek myślimy lub robimy jest zawsze zdecydowaniem się na skierowanie myśli w jednym lub drugim kierunku, na akcję lub też pozostawanie w bezczynności. Mamy tu odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek zawsze może wyrazić swobodnie swoją wolę, bez względu na to, czy postąpi wedle niej, czy nie. Użyte przezemnie poprzednio wyrażenie „świadome życie“ powinno było przygotować czytelnika do odpowiedzi. Czy można powiedzieć, że człowiek ma wolną wolę, gdy jest nieprzytomny lub pogrążony we śnie? Stanowczo nie. Doświadczenie wykazuje, że w tych warunkach nie może być mowy o jakiejkolwiek woli, nietylko wolnej. A więc odpowiedź na pytanie: „Czy człowiek posiada wolną wolę (w tem drugiem znaczeniu)?” musi brzmieć: „Czasem tak a czasem nie“.

Dochodzimy wreszcie do trzeciego znaczenia wolnej woli: wpływów, które mogą oddziałać lub mogą nie oddziałać na każdą decyzję, powziętą przez wolę. Przypuśćmy, że mamy do czynienia z człowiekiem zdrowym, przytomnym, któremu nie przeszkadzają warunki zewnętrzne. Czy można powiedzieć, że w tych warunkach nic nie wpływa na jego wolę?

Przedewszystkiem musimy zdać sobie sprawę z faktu, że nie można przeprowadzić wyraźnej linji między zdrowiem a chorobą, świadomością a nieprzytomnością, wpływem zewnętrznym a wewnętrznym. W jakim punkcie wolna wola zaczyna lub przestaje istnieć? Gdy człowiek powiada: „Ch-ch-ciałbym się nie ją-k-kać“, czy mamy przypuścić, że jest kłamcą lub warjatem? Cóż to za rodzaj woli, która gdy niema zewnętrznych przeszkód, w pełni zdrowia i świadomości wypowiada się za jednym sposobem postępowania a jednak obiera sposób wprost przeciwny? Nawet gdybyśmy uznali, że samo wyrażenie pragnienia jest dowodem wolności woli, to czyż ta sprzeczność między życzeniem a jego wyrazem nie wskazuje na to, że istnieje tu jakaś iluzja? A iluzja ta polega na tem: ponieważ możemy myśleć w ten czy inny sposób, więc wyobrażamy sobie że ten sposób, jaki myśl nasza obrała, jest wolny od wszelkich wpływów.

Aby dowieść, że jakikolwiek rodzaj woli mógłby być wolny od wszelkich wpływów, musielibyśmy dowieść, że myśl może istnieć niezależnie od ciała. Ale bez ciała nie można nawet wyrazić myśli. Wynika stąd, że każdy rodzaj woli jest w części rezultatem wpływu ciała, które tę wolę wyraża. W jakim

stopniu lub w jaki sposób ciało wpływa na wolę, to już inne zagadnienie. Wystarczy zaznaczyć, że myśl lub wola całkowicie swobodna od wszelkich wpływów nie może istnieć, a przeto żadna myśl lub wola nie jest wyrazem swobodnej woli w tem ostatniem znaczeniu.

Lord Dawson zauważył, że „zasadniczym błędem myśli jest wiara w to, że zaburzenia umysłu mogą być przez nas kontrolowane i dlatego są naszą winą, a natomiast zaburzenia cielesne nie zależą od nas i dlatego są naszem nieszczęściem". Jest to pogląd wszystkich deterministów. W zwykłych dyskusjach możemy używać terminu „wolna wola", jako dającego się zastosować do pewnych określonych warunków. Ale niema ani cienia dowodu na poparcie poglądu, że możliwa jest jakaś wolna wola, która byłaby wolna od wpływu określających ją czynników.

Wszystkie dowody, które zebraliśmy dotąd stanowczo temu poglądowi przeczą. Dochodzimy w ten sposób do bardziej humanitarnego zrozumienia różnych przejawów działalności umysłowej, włączając w to „zaburzenia". Ale religijne ideje „odpowiedzialności", „wrodzonego grzechu" i „kary" są b. upatemi przesądami, które trudno przezwyciężyć. One to zaciemniają pojęcie wolnej woli, pozwalają ludziom religijnym oddawać się bez przeszkody swoim sadystycznym i mściwych popędom i potęgują dobre mniemanie, jakie mają o ludzkich (a zatem swoich własnych) właściwościach.

C. S. Fraser.

Wolnomyśliciele! Pamiętajcie o dzieciach — przyszłych wolnomyślicielach!

W związku z podjętą inicjatywą przez jednego z obywateli na zebraniu Koła warszawskiego P. Z. M. W., iż należałoby pomyśleć o wciągnięciu dzieci i młodzieży do ruchu wolnomyślicielskiego, jednem słowem „coś dla nich robić", pozwolę sobie zabrać w tej sprawie głos i przedłożyć pewien program, nie jako spec pedagog, ale zwykły obserwator życia.

Otóż, każdy z nas, starszych wolnomyślicieli, pamięta chyba, jaką hydrą nad psychiką naszą, jako dzieci, zaciążyła oficjalna nauka religji w szkole, która na wszystkie nasze bolesne „DLACZEGO"? odpowiadała konwencjonalnemi, trupiemi hipotezami religijnemi (niedowiedzionemi przypuszczeniami), pozostawiając dziecko samotne i bezbronne wobec dręczących je podstawowych zagadnień i sprzeczności, zachodzących pomiędzy życiem, a „prawdami" głoszonemi przez katechizm.

Szkoła dzisiejsza niewiele się różni pod tym względem od dawnej; religja w dalszym ciągu stanowi dominujący czynnik wychowawczy, jest jedyną dyscypliną urabiającą charaktery, rozwijającą duszę dziecka i zagarniającą ją w rabunkową dzierżawę na lat 8 10, a niekiedy na całe życie.

Pamiętajmy, że dzieci nasze oddajemy do szkół jako dziczki drzewek, na których ręka katechety szczepi owoce, jakie sama chce, czyniąc wszelkie wysiłki, aby na tej dziczce nie zarumienił się zdrowy owoc niezależnej wiedzy i krytycznego myślenia, i aby jej gałązki wypuściły jak największą ilość osikowych liści strachu przed „zagrobowym Sybirem kościoła“ i rzekomo magicznym wpływem czarodzieja w ornacie i w konfesjonale.

Dziecko w wieku szkolnym jest niemal wyłącznie splotem odruchowych czynów i dopiero na tem podłożu wyrabia się instynktów — i ustala charakter społeczny przyszłego człowieka. Stwórzmy więc rodzaj przeciwwagi tym fatalnym na charakter i umysłowość dziecka wpływom kleru, przez zaznajamianie dzieci i młodzieży z ruchem wolnomyślicielskim w jak najdostępniejszej formie. Pokażmy szkole, że dusze dziecięce można udoskonalić, uspołecznić, umoralnić i zahartować poza nauką religji, poza dogmatami i t. zw. etyką chrześcijańską.

Jak sobie wyobrażam taką akcję wolnomyślicielską wśród dzieci i młodzieży, pozwolę sobie przytoczyć poniżej projekt w formie programu działania przez:

1) urządzanie zabaw w duchu wolnomyślicielskim, pacyfistycznym i zbliżenia międzynarodowego, bez różnicy ras, narodowości i pochodzenia,

2) wygłaszanie referacików w rodzaju ODCZYTÓW—POGADANEK (o ile możliwe z przezroczami) np. „JAK POWSTAŁ WSZECHŚWIAT I CZŁOWIEK” w przeciwstawieniu do biblijnego wyobrażenia stworzenia świata, i t. p. Po pogadankach dyskusja i zapytania dzieci, z zaznaczaniem, iż jest to ich własna WOLNA TRYBUNA DZIECIĘCA, z której mogą przemawiać i wypowiadać swoje wątpliwości, jeżeli chodzi o zagadnienia religijne niezgodne z nauką.

W ten sposób będzie to jedyna możność prostowania przesądnych i kłamliwych wiadomości o świecie i życiu, wszczepianych dziecku przez rodziców i katechetów szkolnych.

3) zapoznanie dzieci z poglądami i życiem wielkich uczonych i wolnych myślicieli wszystkich epok

Przeciwstawienie dziecku bohaterów Wiedzy — „bohaterstwu” orężnemu Cezarów i Napoleonów a nawet sienkiewiczowskich rycerzy i t. p. (spopularyzowanie książki De Kruiffa [1]) „Łowcy Mikrobów” i t. p. wydawnictw uważam za wielce wskazane).

4) I przez zapoznanie dzieci z postaciami wielkich socjologów, jak Marks, Engels i inni, uprzytomnić młodzieży, że Wiedzę można zużytkować nie na udoskonalanie walki czło-

[1]) Zobacz recenzję w dzisiejszym W. P. Red.

wieka z człowiekiem, t. j. techniki wojennej i wyzysku kapitalistycznego, a na zaprowadzenie sprawiedliwszego ustroju społecznego na całym świecie i t. d.

Najdostępniejszą formą wykonania tego punktu byłoby inscenizowanie żywych djalogów między postaciami wielkich uczonych, wolnomyślicieli, społeczników i socjologów, a współczesnymi im wstecznikami, wrogami wiedzy i postępu, jak kler i wielkorządcy autokratyczni, np.: zapoznać dzieci z tragedją Kopernika, Giordano Bruna, Darwina, Galileusza i innych, jako idących przed ludzkością i zwiastujących im lepszą przyszłość.

Należy stale i systematycznie wszczepiać w dzieci tę prawdę, że nie religji a wiedzy zawdzięczamy wszystko co piękne i dobre na świecie i że tylko wiedza powinna stać się Nową Religją Ludzkości

Nie obojętną również winno być dla nas rzeczą wychowywanie dzieci w tej prawdzie, że naszymi „bliźnimi“ są również i zwierzęta. Trzeba jednak by akcja wolnomyślicielska wśród dzieci uskuteczniana była z pewną jednolitą, planową metodą i zmysłem pedagogicznym, do czego należy powołać ludzi znających świat młodzieży.

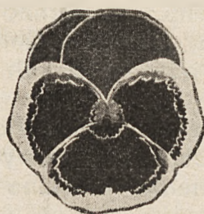
Forma i treść zebrania czy też zabawy dziecinnej, powinna odbiegać od szablonu stosowanego w szkołach i miejscach rozrywkowych, powinna mieć wybitne piętno odrębności i świeżości myśli, by dziecko samo wyciągnęło wniosek, że temu, co widzi dokoła, wolnomyśliciele przeciwstawiają bogatszy Świat Idei, pełen duchowego i materjalnego piękna, i który w przeciwieństwie do „wiecznego królowania w niebie" da się zrealizować w granicach ludzkich, życiowych możliwości i materjalnego piękna i który, w przeciwieństwie do „wiecznego królowania w niebie" po śmierci, da się zrealizować w granicach ludzkich życiowych możliwości.

Cała ta akcja powinna przytem nosić na sobie cechy jak największej prostoty i trzeźwości, być pozbawiona fałszywego, sztucznego patosu i stawiania przed dziećmi zbyt utopijnych celów, bo te, choć rozmarza niejedną młodą główkę, wpłyną zniechęcająco na wątłą wolę dziecka, jako zadania niemożliwe do zrealizowania. Chcąc działać i skutecznie dążyć, musimy obracać się zawsze w granicach dostępnych naszemu działaniu. Wszelkie zbyt odległe acz piękne cele, na nic się praktycznie nie zdadzą, jeśli zamiast realnej pobudki do czynu, wywołają swoją niewspółmiernością siły do zamiaru bezradne opuszczczenie rąk. A to przecież nie może być celem żadnego z wychowawców.

Dziecko jest urodzonym realistą. Rozkoszuje się, jak każdy człowiek czynu, pokonywaniem trudności Aby ta rozkosz pokonywania trudności nie opuszczała go nigdy — zarówno wtedy, kiedy jest dzieckiem, jaki wtedy, gdy stanie się dorosłym człowiekiem, nie należy stawiać przed nim zadań nieosiągalnych.

O tem powinien pamiętać każdy wychowawca i każdy działacz społeczny, jeżeli nie chce z dzieci oddanych jego kierownictwu wychowywać niezadowoleńców i marzycieli, a ludzi przystosowanych do życia i zdolnych do czynu

Wanda Kostecka



P.Z.M.W.

Wszyscy ludzie są naszymi braćmi

Pierwszy „poranek*)“ dziecięcy

w murach P. Z. M. W.

Nie mamy chyba potrzeby przekonywania naszych czytelników, jak wielką przykładamy wagę do wychowywania młodego pokolenia w duchu Wolnej Myśli. Do czasu zerwania konkordatu, a w konsekwencji rozdziału obcomocarstwowego kościoła od państwa, gdy wychowawstwo i nauczanie przejdzie całkowicie w ręce świeckiego nauczycielstwa, wolnego od nieproszonej kontroli pasorzytującego kleru, musimy wymagać od wolnomyślnych rodziców i opiekunów młodego pokolenia, aby od wczesnego wieku nakłaniali swoje dzieci ku naszym wspólnym ideałom, aby je przyzwyczajali do stałego z nami kontaktu oraz aby ich łączność z nami była nie mniejsza, niż dzieci ludzi wierzących z instytucjami kościelnemi.

W czterech ścianach naszej sali dziecko nie będzie zmuszane do „nastrajania“ się trwożliwie wobec nieuchwytnej rzekomej wszechmocy wiecznie gniewnego, choć nieobecnego, niewidocznego a więc niezrozumiałego bóstwa.

Każde dziecko może się znakomicie obyć bez sztucznie wywoływanej bojaźni wobec maskaradowo—w długiepoły – przebranych, bezustannie z kazalnic grożących panów o zoschłych sercach (choć grubych karkach) i bez krzty uczucia dla obcych im dzieci.

Pragnąc uczynić pierwszy krok w kierunku wzajemnego

*) Na żądanie wysyłamy chorągiewki po utrzymaniu 25 gr za 1 egz., zł. 2. za 100 szt., zł. 15.— za 100 sztuk. Chorągiewki te (bez kijka) mogą służyć również jako ozdoba mieszkania. Wymiar chorągiewki 37 × 30 cm.

poznania się, zaprosiliśmy dzieci na dzień 17 kwietnia i daliśmy im przedstawienie, na jakie nas w krótkim czasie przygotowawczym było stać.

A więc: deklamacje chóralne, śpiew i tańce, wykonane przez czerwonych harcerzy i harcerki. Treść deklamacyj i śpiewów nosi zawsze w tej sympatycznej organizacji charakter ideowy i społeczny.

Pozatem — i to stanowiło sedno przedstawienie — zaprodukowaliśmy nasz własny teatrzyk kukiełek, zainaugurowany „pod wezwaniem" „Czerwonego bratka".

Program tego teatrzyku nosi charakte rrównież humanitarny, zdolny pozostawić w umyśle dziecka dobre instynkty ludzkie.

Wyjaśniliśmy dzieciom, że znajdują się u wolnomyślicieli, o czem winni pamiętać, przyczem każde dziecko otrzymało w upominku artystycznie wykonane chorągiewki z symbolicznym wielobarwnym bratkiem i z odpowiednim dla umysłu dziecięcego napisem. Odbitkę chorągiewki podajemy powyżej.

Czy na pierwszy raz program był dostateczny? Czy „publiczność" dziecięca była zadowolona? Zdaje się, że tak. Dała nam odrazu wyrazy zadowolenia przez gremialne zapisanie się do „przyjaciół czerwonego bratka" i dopominając się powtórzenia takich zabaw w czasie jak najkrótszym.

Ta opinja jest najmilszą dla nas zapłatą.

W nagrodę za uznanie dzieci będziemy stale powiększali i ulepszali zarówno program jak i jego wykonanie, w czem pomagać nam będą nasi honorowi „artyści", wkładający w to wiele serdeczności, entuzjazmu i oddania. Za to im na tem miejscu składamy gorące podziękowanie.

A teraz oczekujemy pomocy i współpracy ze strony rodziców, którym, jak mniemamy, przypadła do gustu przygotowana przez nas rozrywka dla ich dzieci i którzy sami rozumieją doniosłość szerzenia naszych ideałów wśród młodego pokolenia i wyrabiania w nim poczucia przynależności do wielkiej bratniej rodziny wolnomyślicielskiej. Uważamy, że dalsze popieranie naszych wysiłków na tem polu będzie dla nich wielką pomocą wychowawczą.

Naostatek — wzywamy nasze Koła do organizowania zabaw dziecięcych w własnym zakresie lub w łączności z innemi bliskiemi ideowo organizacjami.

Polski Związek Myśli Wolnej

Gorzkie pigułki

Pomieszanie pojęć

Znany angielski pisarz katolicki, G. K. Chesterton, wystąpił na zebraniu katolików, protestujących przeciw regulacji urodzin, z przemówieniem, w którem nazwał neomaltuzjanizm „reakcyjnym atakiem kapitalizmu, wymierzonym przeciwko reformom społecznym". Kapitalizm ma dużo grzechów na sumieniu,

nigdybyśmy jednak nie podejrzewali, że to kapitaliści radzą biedakom ograniczać ilość dzieci, ponieważ, jak to wszystkim wiadomo, ustrój obecny nie może się obejść bez ogromnych armij rezerwowych robotników, którzy właśnie dlatego godzą się pracować za głodową płacę. Zadziwiające, jak szybko człowiek religijny traci poczucie humoru, gdy „walczy“ w obronie swej religji.

Epoka bez wiary

Obecnie mniej się już mówi o wtrącaniu się bóstwa do spraw ludzi, niż w dawniejszych czasach. Jest to jednak zasadniczy składnik wiary w bóstwo, szczególnie, gdy ma ono być dla ludzi przychylne Jakąż przewagę ma człowiek wierzący nad niedowiarkiem, jeśli nie może liczyć na pomoc i protekcję boską? Dzisiaj nie widać jakoś tej ufności. Np. zdarzyła się niedawno eksplozja w parafji Wigan (okrąg górniczy). Proboszcz miał cenną kolekcję starej porcelany, która została rozbita na drobne kawałki. Sadzimy, że bóg mógł ją uchronić, a nawet niedopuścić do eksplozji; był jednak widocznie zajęty czemś innem Proboszcz i jego rodzina wyszli z tej przygody bez szwanku, lecz zamiast podziękować bogu „uznali za stosowne opuścić dom“ i znaleźli schronienie w innym budynku — znacznie bezpieczniejszym, bo dostatecznie oddalonym od kopalni Cóż za epoka! Niema już ani wdzięczności, ani wiary!

Nie modlą się o nawrócenie wolnych myślicieli

Pismo katolickie, „Universe" przypomina, że 20 stycznia wierni powinni się modlić o nawrócenie anglikanów, 21 stycznia o nawrócenie protestantów a 24 stycznia — za żydów. Radzimy oprócz tego modlić się codziennie — od 1 stycznia do 31 grudnia o nawrócenie czytelników „Wolnomyśliciela“ a następnie prosimy o dostarczenie dokładnej statystyki wolnomyślicieli, którzy „przejrzeli“ na skutek tego ataku masowych modlitw.

Ach! ta regulacja urodzin!

Regulacja urodzin musiała napędzić katolikom wielkiego strachu, skoro jeden z ich pisarzy, p. W. Cuthman nazywa ją „atakiem na biednych“. Bardzobyśmy pragnęli wiedzieć, ile państwo Cuthman mają dzieci i czy by je mieli, gdyby się utrzymywali z zasiłku dla bezrobotnych. Porządni i zdrowi na umyśle ludzie powinni mieć tylko tyle dzieci, ile ich mogą wyżywić i należycie wychować, i uczenie „biednych" przezorności pod tym względem jest bezwątpienia słuszną rzeczą.

W artykule p. Cuthmana znajduje się jeden ciekawy ustęp, który warto zacytować: „Kościół, który oswobodził ludzkość z niewoli pogaństwa przed 1900 laty, obecnie znowu chroni ją od pogańskiego materjalizmu, walcząc o swobodę świata". Ten sam kościół, którego historja jest jednym ciągiem rozlewu krwi, rzezi, tortur, zamykania we więzieniach, nietolerancji i barbarzyńskich prześladowań, ma walczyć o „swobodę świata"!

Zbrodnie żydów

Biedni Żydzi! Istnieje pewna klasa chrześcijan, która gani ich za wszelkie możliwe rzeczy, natomiast, nigdy nie zarzuca im pewnej zbrodni przeciw cywilizacji, którą istotnie popełnili: Mam na myśli obdarzenie chrześcijan swoją „świętą księgą“, oraz swoim bogiem. Jest to rzeczywiście zbrodnia nie do wybaczenia, lecz obrońcy religji chrześcijańskiej uważają ją za dobry uczynek. Najbardziej przerażająca zbrodnia Żydów została jednak odkryta dopiero teraz przez pewnego katolickiego księdza z Armidale. Twierdzi on, że Żydzi opanowali kina i „opracowali podstępny program obalenia podstaw chrześcijaństwa“. A najgorszem wydaje się nam to, że bóg nie jest dość energiczny, aby położyć temu koniec.

Tolerancja Cambridge

Bibljoteka publiczna w Cambridge umieściła na indeksie nową książkę Bernarda Shaw'a p. t. „Adventures of a Black Girl in Her Searchfor God”. (Przygody czarnej dziewczynki, poszukującej boga) na zasadzie uchwały komitetu bibljotecznego, który uważa, że „uczucie religijne w Cambridge jest bardziej drażliwe, niż w innych miastach”. Jakież to charakterystycznie chrześcijańskie! Dlatego, że dana książka nie podoba się pewnej grupie chrześcijan, inni ludzie mają być pozbawieni możności jej przeczytania. Tak wygląda w praktyce tolerancja i szerokość poglądów ludzi religijnych.

Słuszność i religja

Przed pięciu laty, w Toronto, rodzice pięciomiesięcznego dziecka oddali je do domu wychowawczego. Pewne małżeństwo protestanckie zabrało je stamtąd i wychowało, jak swoje własne. Rodzice dziecka byli jednak katolikami i podburzeni przez księży zażądali obecnie, aby oddano im je z powrotem. Na szczęście, sędzia był na tyle humanitarny, że nie zgodził się na odebranie dziecka przybranym rodzicom, którzy je kochają i pozyskali jego miłość, tak że księża nie dostaną „swego jagnięcia“. Szczęście dziecka nic dla nich nie znaczyło, gdy chodziło o zdobycie jednego więcej wyznawcy. Słuszność i religja źle się ze sobą godzą, ilekroć wchodzą w grę interesy religji.

Wskazówki dla nauczycieli

Nie stawiajcie przystosowania się do starych zwyczajów wyżej nad zainteresowanie uczniów nowemi ideami.

Nie uważajcie wiedzy za coś cenniejszego od mądrości.

Nie próbujcie uczyć młodzieży, **co** ma myśleć, lecz nauczcie ją, **jak** ma myśleć.

Zadaniem waszem nie jest umeblowanie umysłu ucznia, lecz wyzwolenie jego umysłu.

Mówcie częściej „zrób to“, niż „nie rób tego“.

Starajcie się wzbudzić tyle zainteresowania, aby dyscyplina była coraz mniej potrzebna

Nie można nikogo nauczyć czegoś w najgłębszem znaczeniu tego słowa; możecie tylko pomóc uczniom, aby sami się uczyli.

Zawsze bezpieczniezniszczyć myśliciela — niż jego myśl...

Korespondent „Times'a" w Tokio, mówiąc o akcji przedsięwziętej przez policję japońską przeciw komunistom (w ciągu ub. r. aresztowano blisko 7.000 osób a 2.000 pozostaje nadal we więzieniu) zaznacza, że wiele rzeczy, uważanych w Japonji za komunizm, całkowicie się uprawnia w Anglji, poczem dodaje: „ale władze japońskie twierdzą, że surowe represje są jedynem lekarstwem na niebezpieczne myśli". Nie trzeba jechać do Japonji, aby znaleźć ludzi, którzy są tego samego zdania. Samo podejrzenie o „nieprawowyślność" może być i bywa usprawiedliwieniem represji i tępienia nie myśli, lecz myśliciela. I to jest wiek dwudziesty!

Z „Frectchinkera"

KAZIMIERZ STERLING

W dniu 26 kwietnia r. b. zmarł w wieku lat 57 jeden z założycieli Polskiego Związku Myśli Wolnej, długoletni członek Zarządu Głównego,

adw. Kazim erz Sterling.

Przed dwunastu jeszcze laty, gdy wolnomyślicielstwo polkie stawiało pierwsze kroki organizacyjne, zmarły bezzwłocznie zgłosił swój akces do naszego ruchu i okazywał nam stale cenną pomoc wytrawnego prawnika.

Niejednokrotnie, z całą odwagą, występował w naszem imieniu w obronie wolności sumienia bądź na urządzonych przez nas zebraniach publicznych, bądź w delegacjach do ministerstw w sprawie przyśpieszenia wykonania naszych słusznych postulatów życiowych.

Kazimierz Sterling, jeszcze jako student uniwersytetu współpracował w „Niwie" w „Przeglądzie tygodniowym", w „Głosie", w „Izraelicie" — zamieszczając w tych pismach artykuły literackie i beletrystyczne. Wydał osobno poemat „Abbadonah" (1899) dramaty: „B n m", „Wieczór sobotni", „Dzisiejszy", „Nemezis", zbiór poezji „Nastroje" (Kraków 1900), przełożył „Księżniczkę Malenę" Maeterlincka.

W czasach przedwojennych był obrońcą politycznym i z powodu swoich odważnych wystąpień w obronie prawa walki o socjalizm i niepodległość kraju, został więziony i zesłany do Rosji.

Zmarły był wielce wrażliwy na obecne nieprawości naszego życia publicznego, czemu dawał stale wyraz w swoich obronach sądowych i wystąpieniach publicystycznych.

Cieszył się wielką powagą wśród adwokatury polskiej, dla której, narówni z nami, zgon jego jest wielką stratą społeczną.

Pogrzeb odbył się w dniu 28 r. b. przy tłumnym udziale wielu przyjaciół zmarłego.

W imieniu P. Z M W. żegnał zmarłego ob. adw. Grzegorz Dziatełowski.

Cześć jego pamięci!

Polski Związek Myśli Wolnej

Redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego“

Kronika

ANNO SANTO 1933

Rok bieżący został zaszczytnie wyróżniony z szeregu lat pospolitych, gdyż ogłoszono go rokiem świątym. Stało się to dlatego, że w roku bieżącym mija rzekomo 1900 lat od chwili śmierci Chrystusa. Wiadomo, że obliczenie to nie jest ściśle, gdyż, jak stwierdzono, Chrystus urodził się (jeżeli się wogóle urodził) o 4 lata wcześniej od daty, jaką w swoim czasie, przy ustalaniu ery chrześcijańskiej, przyjął ś.p. przeor Dyonizy Exigens. Na usprawiedliwienie tej fatalnej pomyłki poczciwego przeora zaznaczyć trzeba, że w czasach kiedy te obliczenia przeprowadzał, t. j. w VI w. naszej ery, matematyka jeszcze mocno szwankował a w szczególności w Europie, gdzie poza teologją inne nauki a, były poważniej traktowane. Uwzględniając omawianą pomyłkę, rocznica śmierci Chrystusa przypadałaby zatem nie na rok bieżący, lecz na rok 1929. W sprawach teologicznych tego rodzaju drobne nieścisłości nie odgrywają jednak żadnej roli, gdyż nad poważniejszemi przechodzi się do porządku dziennego. Dzisiaj trudno przeprowadzić korekturę tego błędu obliczeniowego, gdyż sprostowanie takie wywołałoby zupełne zamieszanie w rachubie czasu. Pomyśleć tylko jakie, następstwa pociagnęłoby za sobą ogłoszenie i ustalenie, że rok 1933 nie jest rokiem 1933, lecz rokiem 1937. Lepiej nawet o tem nie myśleć. Rok taki stałby się rzeczywiście rokiem „świętym“, a w szczególności dla tych, którzy mają n. p. weksle w obiegu. Nieszczęśliwcy ci mieliby ze swoimi wekslami przynajmraz mniej w życiu święty spokój.

Otwarcie roku świętego poprzedziła huczna reklama, zorganizowana po kupiecku. Co ta impreza przyniesie na czysto, trudno narazie przewidzieć. Naogół biorąc, świat katolicki reaguje dość słabo na te zapowiedziane cuda watykańskie i nawet możność uzyskania całkowitego odpustu za wszelkie grzechy doczesne niewiele owieczek ściąga do Rzymu. Uzyskanie tego rodzaju odpustu jest bardzo ułatwione, gdyż wystarczy urządzić spacer z jednej bazyliki do drugiej (a jest ich na

szczęście tylko cztery) i po tym spacerze człowiek wynosi sumienie czyste, jak w chemicznej pralni i może drwić sobie z zagrobowego Sybiru kościoła.

Nastrój uroczysty, jaki panuje w stolicy kościoła katolickiego, psuje jednak ta okoliczność, że między owieczkami i baranami, spędzanymi przez swych pasterzy z całego prawie świata, nie widać trzód ani z Rosji, ani z Meksyku, ani nawet z tej „semper fidelis" Hiszpanji. Te tak do niedawna jeszcze pozwalające się cierpliwie strzyc i golić stada owieczek i baranów zbuntowały się, gdyż zaczęły myśleć i doszły do przekonania, że bez pasterzy też żyć można i że to nawet znacznie taniej wypada. Bydło z chwilą kiedy zaczyna myśleć, przestaje być bydłem i zasługuje już wtedy na miano ludzi......

Z. Biel...

Z HISZPANJI.

W czasie ostatnich pogańskich świąt wiosennych, przechrzczonych na święta wielkanocne, odbyło się w Hiszpanji szereg wystąpień ugrupowań ateistycznych, którzy mieli wypędzać z kościołów zgromadzoną przy t. zw. grobach publiczność i nawet strzelać z rewolwerów. Z tego powodu w niedzielę wielkanocną kościoły w wielu miejscowościach były puste. W wielką w sobotę w st licy Andaluzji, w Almerji, niewykryci sprawcy podłożyli maszynę piekielną, która wybuchła z taką siłą, że jedno skrzydło pałacu wyleciało w powietrze, grzebiąc pod gruzami kilkanaście osób. W Madrycie, w Barcelonie, Bilbao w Saragossie i in. rozdawano przed kościołami ulotki treści antyreligijnej.

Podobne zajścia miały miejsce w dniach 15-17.IV i w Havannie na Kubie.

ŚWIĘTOKRADZTWO

W kościele panny Marji na Nowem Mieście w Warszawie niewykryci dotąd sprawcy skradli w wielką sobotę monstrancję z t. zw. grobu na dwie godziny przed rezerukcją, wobec czego rezurekcja nie odbyła się w terminie ogłoszonym w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 15.IV.

ZAMKNIĘCIE ZWIĄZKU MONISTÓW

Rząd Hitlera, nazwany przez parlament angielski bandą uliczników, a będący bożyszczem naszych endeków i kleryka łów (ach, gdyby tylko nie żądał rewizji granic!) — po zamknięciu Niemieckiego związku wolnomyślicieli i zawieszeniu ich pisma „Der Freidenker", zamknął ostatnio istniejący od lat 25 Związek monistów, założony przez Haeckla i Wilh. Oswalda oraz zawiesił organ Związku „Die Stimme der Vernunft".

Ci bronzowi ulicznicy nietylko wypędzają, biją i torturują Żydów żywych, usuwają ich z katedr uniwersyteckich, z adwokatury, z urzędów, z sądownictwa, ale walczą z książkami,

napisanemi przez Żydów. Tak np. zabronili ostatnio urządzenia obchodu 100-lecia urodzin wielkiego kompozytora niemieckiego Bdlarahmsa, tego że jego dziad miał być Żydem.

W szkołach średnich skasowano naukę logiki i psychologji, a wprowadzono na to miejsce naukę o wojskowości i o traktatach pokojowych w celu propagowania wśród młodzieży szkolnej ducha odwetu.

Ot, zwykłe patrjotyczno nacjonalistyczne zdziczenie, które obserwując, „Gazeta Warszawska“ tylko mlaska językiem z zadowolenia i pyta między wierszami swoich depesz z hitlerowskiego antysemickiego frontu: „Czemu to tego w Polsce zrobić nie można?“ Biedacy!

PROF. EINSTEIN

Wydalony z Niemiec za to, że jest Żydem, znany uczony wszechświatowej sławy prof. Einstein otrzymał propozycją objęcia katedry fizyki w Madrycie i w Kolegjum francuskiem. Zdecydował się na objęcie tej ostatniej.

RZEKOMA KREW św. JANUAREGO WRZE NA ZAWOŁANIE

Czerwony eter, zwany krwią św. Januarego, znajdujący się w Neapolu i w kilku jeszcze innych kościołach włoskich, zawrzał nadprogramowo w dniu 25.IV, chcąc zrobić przyjemność pielgrzymce francuskiej, która przybyła na święty rok w liczbie 2500 osób „Cud” ten będzie również powtórzony niebawem w lokalu P. Zw. M. W. na jednym z najbliższych wieczorów poświęconych młodzieży. W Neapolu odbywa się to po uroczystej mszy i przy graniu fanfar, u nas odbędzie się to znacznie prościej.

Należy przypuszczać, że w tym roku atrakcyj zaświatowych we Włoszech „krew św. Januarego” będzie wrzała nadprogramowo znacznie więcej razy. Byleby tylko za to płacono.

BOY LAUREATEM WARSZAWY

Znany całej inteligentnej Polsce, jak długa i szeroka, śmiały, odważny pisarz społeczny, świetny tłumacz i znawca literatury francuskiej, autor kilku tomów oryginalnych studjów literackich, dr. Tadeusz Boy-Żeleński otrzymał tegoroczną nagrodę literacką m. st. Warszawy „za całokształt działalności“, a więc i za „Dziewice konsystorskie“, „Naszych okupantów“, „Piekło kobiet“, poradnie świadomego macierzyństwa i reformę obyczajów.

Wszyscy, którzy zdają sobie sprawę z zasług społecznych Boya-Zeleńskiego dla naszych czasów, przyjęli wiadomość o przyznanej mu nagrodzie z głęboką radością, gdy, przeciwnie, obóz reakcyjny uznał to odznaczenie za „policzek“.

Pisząc o tem, „Gazeta Warszawska“ mocno przeholowała, bo napisała (11.4), że był to „policzek dla kulturalnej Warszawy“. Tę nieścisłość sprostował nazajutrz „Express Poranny”,

oświadczywszy, że był to istotnie policzek, ale nie dla kulturalnej, tylko dla kołtuńskiej Warszawy.

KOŚCIÓŁ EWANGIELICKI KOŚCIOŁEM NIEMIECKIM

Jak donosi „Der evangelische Pressedienst“ (Ewangielicka obsługa prasowa) zebrani w Berlinie duchowni gmin ewangielicko-luterskich ogłosili wyznanie ewangielickie za wyznanie niemieckie. Należy przypuszczać, że ewangielicy polscy wyznania t. zw. augsburskiego (luterskiego) zabierą w tej sprawie głos.

NA „ANNO SANTO“

W t. zw. wielkim tygodniu wyjechała z Warszawy do Rzymu po odpust zupełny wycieczka 500 „pielgrzymów“, których papież przyjął w drugi dzień świąt wielkanocnych „z serdeczną radością“. Wywieziono więc z kraju conajmniej 150 tys. zł. poto, aby zasilić „czarne suknie i koszule“ ciężko zdobytym pieniądzem polskim. Aby takich niepotrzebnych wycieczek nie było więcej ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do wojewodów z nakazem niewydawania wogóle paszportów zagranicznych bezpłatnych, udzielania ulgowych jedynie wtedy, gdy zainteresowany udowodni konieczność wyjazdu zagranicę, i ograniczenia wydawania paszportów zagranicznych za opłatą normalną. W zakończeniu okólnika minister czyni odpowiedzialnymi osobiście wojewodów i komisarza rządu w Warszawie za należyte i scisłe wykonywanie tego zarządzenia.

Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie ks. Choromański wystąpi w ,,Kurjerze Warszawskim“ z filipiką przeciwko ministrowi, że jego zarządzenie godzi w kasę ,,świętego roku“, czyli w „moralność“ i w „rodzinę chrześcijańską“.

Z racji „świętego roku“ wielkanocny „Cyrulik Warszawski“ zrymował następujące alleluja:

Że dochody dał olbrzymie,
Czczą „rok święty“ bardzo czule
Wszechpotężne dzisiaj w Rzymie
Czarne suknie i koszule.

Każdy pielgrzym forsą szasta,
Zato w niebie będzie bujał...
Dochodowy dzień nam nastał!
Alleluja! Alleluja!

Gdyby tak wszystkie państwa postąpiły jak Polska, kto wie, czy zamiast „alleluja“, nietrzeba byłoby śpiewać „miserere“? Ale to nic. Wystarczy, jeżeli ambasador polski przy Watykanie p. Wł. Skrzyński obejdzie cztery rzymskie bazyliki, a cała Polska uzyska wnet odpust zupełny, na poczet którego można będzie przestać nawet płacić klerowi konkordatowe uposażenie.

O omówionym przez nas zarządzeniu w sprawie paszportów prasa podała wiadomość nazajutrz po opublikowaniu przez nią „serdecznego pozdrowienia Ojca św. dla episkopatu i lu-

du polskiego". To „serdeczne pozdrowienie", podpisane przez ministra spraw zagr. Watykanu, Pacellego ma takie zakończenie:

„Ojciec święty cieszy się, iż może powtórzyć życzenia, jakie niedawno wypowiedział z okazji akademickiej pielgrzymki jubileuszowej i życzy umiłowanej Polsce, aby stale uczestniczyła w nieocenionych korzyściach odkupienia, co umacnia specjalnem błogosławieństwem dla tej tradycyjnej wiary i chrześcijańskich zasad życia jej poszczególnych warstw społecznych".

Jest więc wszystko w porządku, skoro życzenie zostało „umocnione" specjalnem błogosławieństwem, może teraz wejść w życie nawet nowa ustawa małżeńska w Polsce.

To, co kler na niej straci, odbije sobie — jeżeli nie na przymusowych składkach na rzecz kościoła, to na „nieocenionych korzyściach odkupienia".

To „serdeczne pozdrowienie" było odpowiedzią na depeszę konferencji biskupów papieskich w Polsce w sprawie artykułu, zamieszczonego w organie radykałów francuskich „La Republique" z dn. 12 IV pt. „Adolf Hitler i Watykan". W artykule tym „La Republique" pisze:

„Prawdą jest, że Mgr. Ratti, który następnie został obrany papieżem, jeszcze jako nuncjusz w Warszawie w r. 1920 nie bez pewnego zadowolenia widział zagrażające stolicy armje sowieckie. Ale on nienawidził Polski i miał iluzje co do Sowietów".

To oświadczenie „La Republique" jest istotnie prawdą, bo p. Ratti tylko czekał na to, aby się zetknąć bezpośrednio z bolszewikami dla okazania im pomocy w gnębieniu prawosławia i dlatego nie wyjechał w r. 1920 z Warszawy wraz z resztą korpusu dyplomatycznego. Teraz zaś udaje patrjotę polskiego i bohatera na miarę Mucjusza Scewoli, który miał pójść do obozu najeźdzcy Rzymu, Porseny, by go zamordować, i wsadził potem rękę w ogień na dowód, że się nie boi. Ale dlatego że to, co napisała „La Republique" jest niczego prawdą, kler powiada, że jest nieprawdą, bo jakżeż wyglądałoby potem kłamstwo kleru, że katolicyzm a polskość, to jedno? Nic więc dziwnego, że wszyscy biskupi watykańscy w Polsce, zawdzięczający swe infuły „bożemu zrządzeniu i łasce stolicy apostolskiej" potępili to „oszczerstwo" „La Republique" „wraz z wiernym ludem Polski", oczywiście, bez wiedzy tego „wiernego ludu", (zob dzienniki z 22.IV). Napróżno więc krypto-(skrycie) endecki, a otwarcie klerykalny krakowski „IKC" wypisuje w Nr. 111 różne pochwały na cześć obecnego pontifexa — mającego się szwendać po froncie i dodawać ducha żołnierzom polskim, co jest bajeczką zmyśloną od początku do końca. Ale specjaliści od legend nie cofną się przed żadną wyssaną z palca brednią, byleby wypocić jeszcze jedną legendę, jeśli jest im ona potrzebna.

Rewolucjoniści francuscy uważali np. przez długi czas za

rewolucjonistę Jana Jakóba Russo na tej podstawie, że zaproszony raz na dwór królewski, odmówił przybycia. Urosła z tego legenda jeżeli nie o rewolucyjności, to przynajmniej o antymonarchiźmie autora „Emila“ i „Nowej Heloizy“. Tymczasem, jak on sam wyjaśnia w swoich „Wyznaniach“, nie poszedł na dwór królewski dlatego, że, będąc chory na pęcherz, obawiał się nieprzyjemnej katastrofy.

Kronika pacyfistyczna

Opinja konserwatysty o wojnie. „Sądzę, że dla przeciętnego obywatela najlepiej będzie, gdy się dowie, że cokolwiek mu na ten temat będą prawili, niema na świecie siły, która mogłaby go uchronić od bombardowania"! (Stanley Baldwin, poseł do parlamentu angielskiego).

W tej branży niema kryzysu. Według Rocznika Ligi Narodów od 1925 do 1930 r. wywieziono broni i amunicji na sumę 8 miljardów franków fr. W 1930 r. eksport wynosi 1.360 milj. fr., z czego 31 proc. dostarczyła Anglja, 13 proc. — Francja, 12 proc. — Stany Zjednoczone, 10 proc. — Czechosłowacja i 8 proc. — Szwecja.

Najwięcej broni i amunicji importują obecnie Chiny, bo 20 proc. całkowitego wywozu. Ciekawym jest fakt, że **japońscy przemysłowcy dostarczyli Chinom 38 proc. importowanego do nich materjału wojennego.** („L'Eveil des Peuples". 19/II.33 r.).

Interesujące, czy żołnierze japońscy są poinformowani o tych tranzakcjach...

Bojkot wojny. Po interpelacji w parlamencie rząd angielski zdecydował się wydać zarządzenie, zakazujące wywozu broni do Japonji. („Semeur" Nr. 223).

Należy domagać się od rządów, aby nietylko poszły za przykładem Anglji, ale równie dobrze wstrzymały wszelkiego rodzaju dostawy do Japonji. W braku nafty rosyjskiej lub Standard Oil zatrzymają się aeroplany, tanki i okręty, siejące wszędzie śmierć i zniszczenie.

Brawo, kolejarze! Jak wiadomo, w Hirtenbergu odkryto transporty broni, którą Włochy chciały wysłać przez Austrję do Węgier. Gdy ta sprawa stała się głośną, rząd austrjacki zobowiązał się odesłać broń do Włoch. Pocichu jednak dyrektor generalny kolei, Seefehlner, zwrócił się do związku zawodowego kolejarzy, z prośbą, aby mu ułatwiono zapomocą sfałszowanych frachtów „omyłkowego“ nastawienie zwrotnicy i t. p. środków potajemny wywóz tej broni do Węgier. Obiecywał przytem za współpracę 150 tysięcy szylingów. Przeliczył się jednak, gdyż kolejarze, nie mając ochoty pomagać Krwawej Międzynarodówce fabrykantów broni, zawiadomili o wszystkiem socjaldemokratów wiedeńskich, poczem pan Seefehlner musiał pójść.. niewiadomo jeszcze czy na emeryturę, czy też do kryminału. („Dt. Zukunft“ 1/III.33 r.).

Położenie w Niemczech. Aresztowano kilka tysięcy lewicowych polityków. Hitlerowski komisarz dla pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych zwraca się w jednym ze swoich okólników przeciw powodzi denuncjacyj. Jak dotąd, z pośród bardziej znanych pacyfistów zostali uwięzieni: Fritz Küster, Otto Lehmann-Russbüldt, D. Lange i Fryderyk Ernst. Nie pozostają oni pod zarzutem żadnych określonych wykroczeń; jest to t. zw. areszt prewencyjny. („Dt. Zukunft“ 15/III.33 r.).

Austrjackie Związki Pacyfistyczne wydały odezwę, w której zdecydowanie się przeciwstawiają ponownemu wprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej w przymusowo rozbrojonych krajach i oświadczają, że „równość zbrojeń“ winna polegać na tem, aby uzbrojone dzisiaj kraje rozbroiły się, nie zaś na tem, aby kraje rozbrojone zaczęły się zbroić na nowo.

Odezwa ta stała się podstawą dla drugiego oświadczenia, wysłanego do przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej, Hendersona,

w imieniu pacyfistycznych organizacyj Szwajcarji, Holandji, Austrji i Czechosłowacji. Domaga się ono:

1) przyjęcia propozycji Hoover'a obniżenia wydatków na zbrojenia o 1/3, 2) zakazu prywatnej fabykacji broni, 3) umiędzynarodowienia lotnictwa, 4) zakazu wszystkich nieregularnych formacyj wojskowych, 5) utworzenia międzynarodowych komisyj, kontrolujących wydatki militarne wszystkich państw. („Friedensfront" 1/III.33 r.).

W Szwecji, gdzie od 1921 r. istnieje prawo o służbie cywilnej dla integralnych pacyfistów, ilość tych ostatnich wynosi już koło 7.000. Z rekrutów powołanych w 1932 roku odmówiło pełnienia służby wojskowej 700 osób; jest to najwyższa cyfra, jaką zarejestrowano dotąd. („La Revolution Pacifique" marzec).

Prawdziwy heroizm. Gerard Leretour, zdecydowany pacyfista, zgłosił się w Nancy do francuskich władz wojskowych, oznajmiając, że sumienie nie pozwala mu pełnić służby wojskowej i dlatego żąda, aby go od niej zwolniono. Osadzony w więzieniu wojskowem, rozpoczął niezwłocznie głodówkę i kontynuował ją przez 20 dni, poczem go uwolniono. („La Revolution Pacifique" marzec).

Nieugięta siła moralna człowieka, który wolał umrzeć, niż zdradzić swoje ideały, okazała się silniejsza od militaryzmu.

Oxford Union Society, jedno z największych stowarzyszeń studentów oxfordzkich, uchwaliło większością 275 przeciw 153 głosom rezulucję, w której czytamy: „Parlament studencki w żadnych okolicznościach nie będzie walczył za króla i ojczyznę". Rezulucja ta wywołała formalną burzę w prasie angielskiej. Jeśli zważymy, że do tego stowarzyszenia należeli niegdyś Gladstone[1]), kardynał Manning i Wilberforce[2]) oraz że z pośród jego członków rekrutują się przyszli przywódcy polityczni Anglji, to bez trudu dojdziemy do wniosku, że teraźniejsza młodzież angielska odbiegła bardzo daleko od tradycyjnych zapatrywań. („Frankfurter Zeitung").

Chcemy pokoju (Nous voulons la Paix). Pod tym tytułem ukazała się pod egidą francuskiego min. spraw zagranicznych książka poświęcona idei zbliżenia się narodów. Między innemi znajduje się w niej sprawozdanie Piotra Ceresole'a, omawiające rozwój międzynarodowej służby cywilnej, raport francuskiej komisji parlamentarnej o prawnem uznaniu sprzeciwu sumienia oraz teksty duńskich, szwedzkich, norweskich i holenderskich praw o służbie cywilnej dla osób, odmawiających pełnienia służby wojskowej z powodów religijno-etycznych. („Dt. Zukunft" 15/III.33 r.)

Z książek

Paweł de Kruif. ŁOWCY MIKROBÓW. Z 18 ilustracjami. Z oryginału angielskiego przełożył St. Miklaszewski. Trzaska, Evert i Michalski. Warszawa, 1932. Str. 309. Cena zł. 18. brosz., 22. opr.

„Łowcy mikrobów" de Kruifa stanowią czwarty tom „Bibljoteki wiedzy", wydawanej b. starannie przez firmę Trzaska, Evert i Michalski. Uprzednio ukazały się: „Cuda wszechświata" Chanta, „Chemja w życiu codziennem" Lassar-Cohna, i „Nowy świat fizyki" Jeansa.

„Łowcy mikrobów" nie są książką obliczoną na spopularyzowanie mikrobiologji, jak „Chemja w życiu codziennem" lub „Cuda wszechświata" na spopularyzowanie praktycznej chemji lub astronomji. Są to raczej dzieje odkryć mikrobiologicznych, ale bynajmniej nie suche i najeżone datami, lecz opowiedziane w formie życiorysów największych badaczy tej dziedziny. Jest

[1]) Postępowy polityk angielski.
[2]) Znany obrońca murzynów i przeciwnik handlu niewolnikami

to historja walk i żmudnych dociekań, chwilowych niepowodzeń i coraz większych triumfów, opowiedziana stylem niezwykle żywym, historja walki człowieka ze śmiercią — walki, z której człowiek w wielu, bardzo wielu wypadkach wyszedł zwycięsko.

Mamy zatem życiorys Loouwenhoecka (czyt. Lewenhuka), holendra, dozorcy ratusza w Delfcie, który życie całe strawił na szlifowaniu szkieł powiększających, na badaniu przez nie nieznanego dotychczas świata mikrobów. człowieka obdarzonego niezwykłą ostrożnością naukową i ścisłością rozumowania, choć prostego i niewykształconego. Mamy obdarzonego wspaniałą werwą polemiczno włocha Spalazaniego, który obalił teorję Buffona a samorództwie, niestrudzonego bojownika o prawdę. Mamy wielkiego Pasteura który pierwszy zwrócił uwagę na rolę bakteryj w niektórych procesach chemicznych i przy powstawaniu chorób, Roberta Kocha, odkrywcę bakteryj gruźlicy, Pawła Ehrlicha, który uszczęśliwił ludzkość odnalezieniem preparatu, leczącego kiłę.

„Łowcy mikrobów“, to epopeja walki człowieka z chorobami, której poświęcono ogrom wysiłków i w której wiele padło ofiar. Czasem nawet ogrom i żmudność tych wysiłków zatraca się w czasie lektury tej porywającej książki, którą czyta się jednym tchem. Trudno sobie wyobrazić, ile pracy mieści się w doświadczeniach Ehrlicha nad zarażonemi kiłą królikami, w których wypróbowano 606 różnych pochodnych arsenobenzenu zanim natrafiono na zbawczy salwarsan. Mamy czasem przykłady niezwykłego bohaterstwa w tych przypadkach, kiedy z konieczności królikami doświadczalnemi musieli być ludzie, a mianowicie w walce z żółtą febrą, kiedy żołnierze angielscy bezinteresownie pozwalali kłóć się zabójczym moskitom. De Kruif nie „bronzuje“ jednak swoich bohaterów i sumiennie wskazuje na ich ludzkie, arcyludzkie niekiedy słabostki. Trudno o tem wszystkiem pissć chciałoby się niekiedy cytowac całe stronice z tej pięknej książki, która stanowczo warta jest przeczytania.

„Łowcy mikrobów” to jeszcze jeden dowód, że jedyną bronią w walce człowieka z przyrodą jest uauka: doświadczenie i logiczne rozumowanie. Nauce i bezgranicznemu niekiedy poświęceniu badaczy zawdzięczamy, że żółta febra, ospa. śpiączka i tyle innych strasznych chorób zostało niemal całkowicie wytępionych. Warto zestawić ten wniosek z ostatnią encykliką (z dn. 3 maja r. ub.), w której „nieomylny”, konstatując straszną chorobę współczesnego świata, kryzys i nędzę w niespotykanych dotychczas rozmiarach, potępia „lewych” jak i „prawych” (dla równowagi), a zwłaszcza „bezbożników” jako bezpośrednich sprawców kryzysu, i nie potrafi znaleźć innego środka na zażegnanie klęski, jak.... modlitwę. Metoda całkiem nieszkodliwa, ale źle byłoby z nami, gdyby do zwalczania epidemij stosowali ją Koch, Pasteur, Miecznikow, Bruce, Reed...

A. G.

Głosy czytelników

CZY p. MINISTER W. E., CZEGO UCZĄ W SZKOŁACH POWSZECHNYCH?

Udrycze, pow. zamojski.

..Na wsi w latach ostatnich wzmógł się atak kleru na szkolnictwo powszechne. U nas, w Udryczach, katecheta dokłada wszelkich starań, aby dziatwie wiejskiej zakotłować z kretesem w głowach i karmi ją na lekcjach religji bredniami w stylu „Cudów bożych w duszach czyścowych". Np. w czwartym oddziale szkoły powszechnej „umacniał w wierze" małoletnich mauczkich następującym dowodem istnienia świata pozagrobowego i wielkiego znaczenia mszy:

„W miejscowości, gdzie byłem (Rymanów) — mówił katecheta — umarł ksiądz. Po pogrzebie następnej nocy, stróż kościelny zauważył światło w kaplicy cmentarnej. Chcąc zbadać powód, zajrzał do środka, i — o dziwo! zobaczył nieboszczyka księdza odprawiającego mszę. Powtarzało się to co wieczór na oczach licznych świadków, lecz ilekroć ksiądz nieboszczyk doszedł do ewangielji rozwiewał się w mgłę. Zawiadomiono biskupa z Przemyśla (nazwiska nie pamiętam), który orzekł nieomylnie, że nieboszczyk zaniedbał za życia dokończenia mszy św. i teraz czeka, aby ją ktoś za niego dokończył.

„No, i znalazł się pewien wielkoduszny kapłan, który, gdy ksiądz-duch dochodził do fatalnego punktu i zaczął rozwiewać się w mgłę, wszedł na stopnie ołtarza i zaczętą przez ducha mszę dokończył i to w dodatku zadarmo. Po tym fakcie ksiądz-widmo już się więcej nie pokazał".

Taką strawę duchową daje się naszej dziatwie na wsi w czasach urzędowania światłego min. J. Jędrzejewicza. I dziwić się potem, że „cuda" rosną na polskiej prowincji, niczem przysłowiowe grzyby po deszczu i że jedna z b. uczennic naszej szkoły wyniosła przed dom obraz i łopatę dla odpędzenia chmury gradowej. Gusła i odczyniania widzę tu stale wśród dzieci szkolnych. I mimowoli żal człowieka bierze, że wypadki polityczne nie pozwoliły dotrwać do naszych czasów Komisji Edukacyjnej, bo by do tej pory nie było na wsi polskiej ani śladu tego rodzaju głupstw, za które każdy światły obywatel, a zwłasza nauczyciel, musi się rumienić. Ale cóż? nauczycielowi nie wolno tykać sfery wierzeń, jakże pierwotnych! naszego chłopa, bo ta dziedzina intelektu została oddana w pacht katechetom na mocy konkordatu i 120 art. konstytucji. Poprostu wierzyć się nie chce, aby podobne metody wychowawcze miały miejsce z wiedzą ministra oświaty. A jednak wszystko za tem przemawia, a zwłaszcza tyloletnie istnienie tych metod w polskiej szkole, aby ich „góra" nie pochwalała.

Najlepszy to dowód, jaką niebezpieczną jeszcze rzeczą jest w naszym ustroju niezależna oświata. Ale co będzie, gdy wieś wreszcie przejrzy? i zorjentuje się, kto ją trzymał tyle czasu w ciemnocie? Czyż nie lepiej trzymać się zasady niezakopywania prochów w ziemi, gdy się naokół gromadzą? Czyż

nie zdrowszą i racjonalniejszą byłaby polityka obawiających się przewrotów niedopuszczania do nich, zamiast je zwalczać środkami policyjnemi? Kto się obawia rewolucji, powinien nie chować przed nią głowy w piasek, lecz wyjść na jej spotkanie z ustrojowemi reformami, tak jak postąpiła Anglja na schyłku XVIII wieku w stosunku do swego mieszczaństwa, przez co nie dopuściła do rewolucji na miarę francuskiej. Naszym politykom wciąż się jeszcze zdaje, że świat wciąż w miejscu stoi i czasy się nie zmieniają. Doświadczenie wieków nas uczy, że wszelkie mechaniczne zwalczanie prądów i idej, niesionych przez ducha czasu, kończyły się zawsze fatalnie dla tych, którzy kładli się im kamieniem na drodze.

Nie dopuszczając do ludu niezależnej oświaty, dajemy przeciwnikom broń w ręce. Czyżby na podtrzymywaniu ciemnoty w masach zależało — obok księży i kapitalistów — także i rządowi?...

Jeden z ojców.

Odpowiedzi redakcji

Ob. S. P. w Tuczynie. Po wykryciu, kto Wam zanieczyszcza egzemplarze pišma, można autorowi tych głupich uwag wytoczyć sprawę sądową. Wskazówek, o które prosicie w zakończeniu listu, udzielić nie możemy. Musicie zorjentować się sami. Najskuteczniejszym środkiem może być zawsze stałe otwieranie ludziom oczu.

Ob. St. Putkiewiczowi. Proponowany przez Was fundusz byłby sprzeczny z prawem. Chyba, że zasadniczy jego cel byłby inny. Ceremonjał ślubów cyw. ogranicza się tylko do przemówienia urzędnika st. cyw. (mera).

Tak jest na zachodzie. W ZSRR nawet tego niema.

Ob. T. Kubackiemu. O obu poruszonych przez Was tematach pisaliśmy już w „Wolnomyślicielu".

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 6 maja 1933 r. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. *Leon Wasilewski* wygłosi odczyt p. t. „MNIEJSZOŚCI NARODOWE".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie	
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.	

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14

Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**